WAKACJE Z DUCHAMI

Wenecjanin u Ferberów

DOROTA MIKŁASZEWICZ

Duchy zjawiają się na naszym świecie z woli niebios. Lecz są i takie, które przychodzą tylko na wyraźne życzenie człowieka. Przywołane, nie przynoszą szczęścia, lecz rozterkę.

Tak się zdarzyło dawno temu w kamienicy Ferberów, która stoi w Gdańsku przy ul. Długiej 28. – Kamienicę nazywano Adam i Ewa, ponieważ drzwi wejściowe zdobiły rzeźbione wizerunki naszych praprzodziców – mówi prof. Andrzej Januszajtis. – Wśród gdańszczan dom uchodził za nawiedzony. To dlatego w pierwszej połowie XIX w. straszyły w oknach brudne szyby, a lokatorami komnat były tylko pająki i myszy.

Wcześniej w kamienicy mieszkał wraz z córką rajca Ferber. Jego żona zmarła młodo. Rajca rozpaczał i żeby całkiem nie pogrążyć się w smutku, wynajdywał rozmaite zajęcia. W końcu oddał się alchemii, do której zachęcił go pewien szarlatan z Wenecji, który rozpowiadał w mieście, że potrafi przywołać dusze zmarłych. – Ukaż mi żonę – błagał nieszczęsny wdowiec.

Wenecjanin zgodził się, ale postawił warunek: w czasie seansu w całym domu nie może być żadnej żywej istoty oprócz nich, ponieważ groziłaby jej śmierć. Ferber przysiągł, że dopilnuje wszystkiego. Niestety! Kiedy próbowali nawiązać kontakt z tajemnymi mocami, okazało się, że zaklęcie nie działa. – Co jest? – spojrzeli na siebie ze zdziwieniem.

Zaczęli przeszukiwać dom i znaleźli schowanego za sofą pudla. Za drugim razem zdarzyła się podobna historia: skupiony Wenecjanin wypowiedział zaklęcie i... nic się nie wydarzyło! Powtórzyli poszukiwania i znaleźli schowanego za kominkiem sługę Ferbera. Wenecjanin się rozzłościł. Wymusił na Ferberze, że już nie przerwą seansu, nawet jeżeli miałby się on skończyć czyjąś śmiercią. Zdecydowany na wszystko rajca przystał na to. Alchemik ponownie zabrał się do dzieła. Ferber chciał ujrzeć w swoim domu przy Długiej Adama i Ewę, swojego ojca i w końcu żonę. Szło opornie. Alchemik, który wyczuł, że ktoś mu przeszkadza, spojrzał pytająco na Ferbera, a ten w odpowiedzi skinął głową. Wtedy w komnacie rozległ się przeraźliwy krzyk. Kiedy podbiegli do kominka, ujrzeli w nim zwłoki służącego z odciętą głową. Nie przerwali seansu. Oczom Ferbera zaczęły ukazywać się postaci, na które czekał: przez pokój przeszli rodzice i piękna, choć smutna żona. Kiedy spojrzała na niego z wyrzutem, wzburzony rajca rzucił się do jej kolan, żeby przeprosić za to, że narusza jej spokój. Przekroczył wtedy zaklęty krąg, w którym przebywała. Coś nim wstrząsnęło tak mocno, że aż jęknął. Otumaniony, podbiegł do okna. Otworzył je i zawołał: „Biada mnie grzesznikowi", po czym padł nieprzytomny. Kiedy się ocknął, chciał sobie wmówić, że to wszystko nieprawda, ale wtedy jego wzrok padł na zwłoki służącego. Ferber, nękany wyrzutami sumienia, pogrążył się w smutku i pokucie. Na pamiątkę tych wydarzeń kazał wyrzeźbić na drzwiach swego domu domu figury Adama i Ewy. Gdy nieraz potem przez ul. Długą prowadzono skazańca, żeby go ściąć na Długim Targu, pochód zatrzymywał się koło domu Ferberów. Nad głową nieszczęśnika łamano pręt. Podobno, jeśli chciał okazać skruchę, mógł wejść na piętro i zawołać: „Biada mnie, biednemu grzesznikowi"!

DAGMARA ROCHOWICZ

Biada mnie biednemu grzesznemu – krzyczeli skazańcy z okna kamienicy Ferberów

W domu przy Długiej 28 są dzisiaj biura Telekomunikacji Polskiej. Przez kilka wieków kamienica należała do rodu Ferberów – najznamienitszych gdańskich patrycjuszy. Aż pięciu z nich zostało burmistrzami miasta. Największą sławą cieszył się Eberhard. Wyprawiał się do Ziemi Świętej, po drodze walczył z tureckimi piratami, był tak bogaty, że zwano go gdańskim królem, a na spotkanie z polskim monarchą jeździł karetą zaprzężoną w trzy pary koni. Był też lojalny wobec naszych władców, za co Aleksander Jagiellończyk nadał mu szlachecki tytuł.